

Ekspozycja 40-lecia

W przeddzień Święta Odrodzenia Polski, w Muzeum Okręgowym na Zamku Lubelskim otwarto wystawę obrazującą dorobek przemysłu Lubelszczyzny w okresie minionej 40-lecia. Na zamkowym dziedzińcu zgromadzono ekspozycję największe gabarytowo. Są tu aktualnie produkowane samochody przez lubelską FSC, maszyny rolnicze wyprodukowane w Agromecie, sprzęt górniczy, przy pomocy którego zapoznać się można z charakterem i metodami pracy w kopalniach Lubelskiego Zagłębia Węglowego.

Centralne jednak miejsce zajmuje tu śmigłowiec Mi-2, wyrób świdnickiej WSK, który najchętniej i najdłużej oglądany jest przez zwiedzających.

Nasze wyroby prezentowane są także w pomieszczeniach mieszczących się w lewym skrzydle Zamku, gdzie ustawiono obecnie produkowane przez nas motocykle. Są też modele śmigłowców. Duże zainteresowanie w tej części wystawy wzbudza pierwsza wyprodukowana w Świdniku wuska.

W pomieszczeniach znajdują się wyroby Krasnickiej Fabryki Łożysk Tocznych, pontiatowskiej Edy, FSC, Lubelskich Fabryk Wag, Zakładów Metalurgicznych Lublin, lubartowskiej UNITRY, przemysłu odzieżowego, wyroby medyczne i gospodarstwa

domowego, oraz dokumenty historyczne z okresu powojennego.

W prawym skrzydle Muzeum urządzono wystawę twórczości ludowej, będącą owocem ogłoszonego przez Muzeum oraz Stowarzyszenie Twórców Ludowych konkursu pod tytułem „Ojczyzna”. Twórcy ludowi bardzo poważnie potraktowali ten konkurs, w wyniku czego powstało kilka tysięcy prac obrazujących naszą historię, wybitne postacie historyczne, życie codzienne naszej wsi, lata wojny i okupacji i okres odbudowy zniszczonego wojną kraju. W sumie wystawa udana i godna zwiedzenia.



fol. W. Wandrzyszko

Ciekawe konstrukcje

Na dorocznym spotkaniu przedstawicieli stowarzyszeń naukowo-technicznych skupionych w ramach NOT, jakie odbyło się w czerwcu br., wręczone zostały nagrody i wyróżnienia przyznane przez Prezydium Rady Wojewódzkiej NOT za wybitne osiągnięcia w dziedzinie techniki. Zdobywcami aż trzech wyróżnień honorowych były trzy zespoły konstruktorów z grupy wyposażenia agrolotniczych w WSK, kierowanej przez inż. Henryka Załęskiego, współautora wszystkich rozwiązań.

Pierwsze miejsce spośród wyróżnionych prac zajmuje rozsiewacz tarczowy do granulatu i nasion. Do tej pory stosowano rozpływacz tunelowy z transportem pneumatycznym, którego wydajność i parametry agrolotnicze nie odpowiadały wymogom współczesnej intensywnej uprawy gleby. Inżynierowie — Andrzej Bryzek, Marian Krzyszycha, Marian Saba i Henryk Załęski postawili sobie za cel skonstruowanie nowego rozsiewacza. Ich wysiłek zakończył się pełnym sukcesem. Nowy rozsiewacz tarczowy, udoskonalony w pierwszej fazie eksploatacji, spisyuje się nienagannie. Jednorazowo do zbiorników załadunku można 700 kg nawozów lub nasion, przy czym operacja ta została tak dopracowana, że czas postoju śmigłowca, w trakcie którego odbywa się załadunek, trwa zaledwie od 20 do 30 sekund. Szerokość robocza czyli opylany rozsiewaczem pas wynosi 36 m. Wysiew nawozu, w zależności od jego rodzaju, przy maksymalnej otwartych przepustnicach trwa 30 do 35 sekund. Natomiast wysiew przy minimalnie otwartych przepustnicach trwa około 4 minut. Średnio na obsianie nawozem 1 hektara pola śmigłowiec potrzebuje około 15 sekund. Jego maksymalna wydajność wynosi 22 kg na sekundę.

Dużą zaletą rozsiewacza tarczowego jest bardzo duża precyzja, dokładność i równomierność wysiewu. Przy pomocy tego urządzenia można równomiernie rozsiewać nawozy od 50 do 500 kg na hektar przy ekonomicznych parametrach lotu śmigłowca. Pozwala to na stosowanie nawozów w niewielkich ilościach, co np. przy nawożeniu azotowych ma pierwszorzędne znaczenie. Jest to najbardziej efektywna metoda nawożenia upraw polowych. Takiego zdania są np. specjaliści z Państwowych Gospodarstw Rolnych w Głubczycach i Kietrze, którzy według bardzo ostrożnych obliczeń podają, że oszczędności uzyskane z tytułu stosowania rozsiewaczy tarczowych w ubiegłym roku wyniosły po 2 mln zł w każdym z tych gospodarstw. O 200 kg wzrosła wydajność z hektara. Śmigłowiec wyposażony w to urządzenie

(Dokończenie na str. 2)

Napisali do nas...

Monika Wiek, Aneta Gontarz, Beata Kopciowska, Renata Adamczuk, Marek Iwoniak, Paweł Denysiuk, Jacek Matyjaszek, Tomasz Kociuba, Artur Bukowski, Iwona Madej, Beata Byczkiewicz, pozdrawiając za naszym pośrednictwem rodziców i organizatorów wspaniałych kolonii w Gdyńi.

1 sierpnia 1944. Wybuch Powstania Warszawskiego. Ta rocznica obchodzona jest przez nas od lat, jako wyraz pamięci tych wszystkich, którzy porwali się do patriotycznego zrywu w nadziei, że choć na kilka dni przyspieszą wyzwolenie stolicy i całego udłonego okupacją kraju. War-

nadzieje, ani straszliwe żniwo zniszczenia i śmierci, ani goręcy klęski 63 powstańcze dni Warszawy przeszły na zawsze do narodowej historii, jako dni bohaterstwa miasta.

Ma też Powstanie Warszawskie inny wymiar. Jest to wymiar jego politycznych celów. I tu oce-

wiedzą prawnicy na chełmski Manifest PKWN ogłoszony zaledwie tydzień wcześniej. Odpowiedzią fałszywą i karygodną. Było bowiem kontynuacją tej samej złej i dalekiej od realiów Europy polityki polskiego państwa sprzed września 1939 roku. Czy wolno było komukolwiek dla politycz-

Warszawscy Powstańcy

szawa stała się miastem frontowym. Jej mieszkańcy ponieśli w patriotycznym uniesieniu najwęższe ofiary. W powstaniu, w daleko nierównej przeciw walce z uzbrojonymi żołnierzami hitlerowskiej armii, ginęły setki i tysiące powstańców. Pod ruinami bombardowanych dzielnic umierał mieszkańcy miasta. Warszawa nie została w tych dniach oszczędzona — ani nie spełnione

na historii jest surowa. Powstanie zostało wywołane bez żadnej koordynacji z aliantami, szczególnie z dowództwem radzieckim. Bez liczenia się z wojkową sytuacją na froncie. Jedynym motywem były tu polityczne cele rządu londyńskiego, który za pomocą powstańczego zrywu chciał zadokumentować swoją obecność i wpływ w Polsce. Powstanie w tym sensie było polityczną odpo-

nych ambicji i fałszywych politycznych koncepcji narażać miasto, popychać na pewną śmierć setki tysięcy ludzi? Od tego pytania nie możemy się uwalniać zbyt łatwo. Ofiara powstańczej Warszawy nie pójdzie bowiem na marne, także dlatego, że z ich poświęcenia i bohaterstwa wyciągamy właściwe nauki.

(Krajowa Agencja Robotnicza)

GLZOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL - ŚWIDNIK”

Nr 31 (709)

2 sierpnia 1984 r.

Cena 2 zł

Budujemy dom kultury

Czyn Gminnej Spółdzielni

Załoga GS w Świdniku pracowała społecznie 13 lipca br. jedną zmianę w Wytwórni Wód Gazowych produkując w tym czasie 15.400 sztuk butelek napojów chłodzących o wartości 132 tys. złotych.

Kwota ta została przekazana na konto Społecznego Komitetu Budowy Domu Kultury.

Przypominamy: bankowe kon-

to Społecznego Komitetu Budowy Domu Kultury w Świdniku jest wciąż otwarte. Gromadzone na nim środki finansowe pochodzą od przedsiębiorstw i instytucji, osób prywatnych. Nie tak dawno pisaliśmy o zbiorach pieniędzy na dom kultury w niektórych wydziałach produkcyjnych WSK, wśród funkcjonariuszy RUSW i innych inicjatywach. Świdniccy rzemieślnicy też znani są z otwartości serc i... kieszeni, jeśli chodzi o sprawy miasta — liczymy, że w sprawie domu kultury też zajmą stanowisko.

(ak)

Niecodzienne przyjęcie



Leszek Zajac otrzymał również znaczek WSK.

Ostatnim czynnością przy załatwianiu przyjęcia do pracy, wręczeniu umowy i przepustki stał się nadanie się zawsze uroczysty charakter. Ostatnio nowoprzyjętemu oprócz życzeń dobrej pracy wręczono również kwiaty. Okazją do szczególnych życzeń była data jego urodzenia — 22 lipca 1945 rok.

Leszek Zajac, od 25 lipca pracownik wydziału 320, przyjmując życzenia i kwiaty, wzruszony takim przyjęciem, powiedział, że choć dobre wie z jaką datą łączą się jego urodziny, to nigdy jeszcze z tego powodu nie było mu tak miło.

Sprawy związkowe

Pracuj bezpiecznie

Pod takim hasłem w lipcu br. Federacja Metalowcy ogłosiła konkurs, którego celem jest upowszechnienie zasad bezpiecznej pracy i przepisów z zakresu prawnej ochrony pracy określonych w Kodeksie Pracy i Ukladu Zbiorowego Pracy w przemyśle metalowym. Udział w konkursie mogą brać wszyscy pracownicy resortu maszynowego. Konkurs przebiegać będzie w trzech etapach. Pierwszy etap odbędzie się w zakładach pracy do 15 października br., drugi w Międzywojewódzkich Przedstawicielstwach Federacji do 31 grudnia br. i trzeci ogólnokrajowy w siedzibie Federacji w I kwartale 1985 roku. Wszyscy chętni mile wi-

dziani. Blizsze informacje w Zarządzie ZZP WSK lub u przewodniczących wydziałowych kół związkowych.

Powstało nowe koło związkowe

19 lipca br. w Zakładowej Zawodowej Straży Pożarnej odbyło się zebranie, na którym ukonstytuowało się kolejne koło związkowe. Powołała go 21-osobowa grupa funkcjonariuszy pożarnictwa I zmiany.

Przewodniczącym tej grupy został Andrzej Kochaniec. Spodziewać się należy, iż w niedługim czasie grupy związkowe zawiąza także funkcjonariusze z II i III zmiany.

Ciekawe konstrukcje

(Dokończenie ze str. 1)
w ciągu sezonu może obsiać od 8,5 do 12 tys. hektarów. Jeśli więc wielkość te pomnożymy przez wspomnianą 200 kg otrzymamy niebagatelną przystość wydatku na zboże.

Obecnie wszystkie gospodarstwa rolne stawiają warunek, że przyjmą nasze usługi agrolotnicze, tylko z nowym sprzętem.

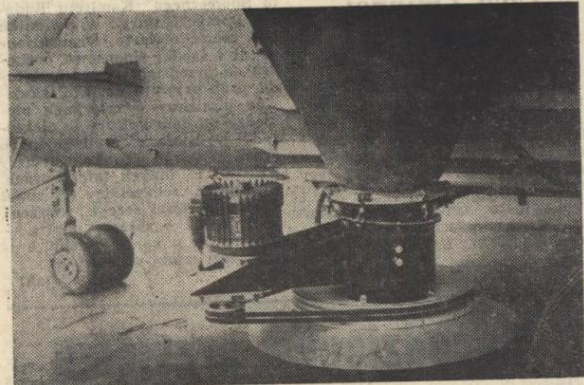
Rozsiewacze tarczowe z pozytywną opinią spotkały się także u czechosłowackich rolników, a niedługo ich zalety będą mogli poznać rolnicy w NRD. Konstruktorzy pracują nad jego doskonaleniem, chcą wprowadzić zdalne sterowanie wielkością wysypu.

Drugim urządzeniem ocenia-

tyometr kwadratowy spadnie 20 kropel, wymagane jest rozpylenie płynu na mikroskopijnej wielkości cząsteczki. Do tego celu służą opracowane przez inżynierów — Antoniego Muszyńskiego, Bogdanę Szałubę i H. Załęskiego atomizery.

Do tej pory urządzenia te sprowadzaliśmy za dewizy. Inżynierowie ci, stosując odpowiedni silnik elektryczny krajowej produkcji, w stosunkowo krótkim czasie opracowali własne atomizery, które pod względem technicznym nie ustępują atomizerom amerykańskim.

Nowa aparatura ULV pracuje



nym przez NOT jest aparatura do oprysków drobnokroplistych (ULV) autorstwa inżynierów — Józefa Kozaka, Bogdanę Szałubę i H. Załęskiego. Poziom techniczny tej aparatury doskonale koresponduje z aparaturami tego typu produkowanymi na Zachodzie. A służy ona do oprysków drobnokroplistych przy aplikacji środków ochrony roślin o dużym stężeniu. Przy jej pomocy można rozpryskiwać pestycydy w dawkach od 0,5 do 5 litrów na hektar, a w czasie jednego lotu można opryskać od 80 do 800 hektarów. Ponieważ urządzenie to służy do wykonywania oprysków środkami o bardzo wysokim stężeniu, a więc silnie trującymi przede wszystkim stosuje się je na dużych obszarach. Dlatego też największe zastosowanie ma na wielkich przestrzeniach afrykańskich, gdzie jest stosowane przy zwalczaniu szkodników. W kraju aparaturę tej używa się przy zwalczaniu szkodników w kompleksach leśnych.

Przy użyciu tak niewielkiej ilości środka chemicznego na jeden hektar (0,5 do 5 litrów) przy zachowaniu warunku, że na 1 cen-

Sprostowanie

Do artykułu „Związek nie pomaga recydywistom” (GS nr 30 z 27.07.84) wkraśl się przykry błąd. Obywatel Jan O. wobec którego zwierchnięci wystąpił z wnioskiem o rozwiązanie umowy o pracę, za liczne nieobecności i podjęcie pracy w stanie niezdolnym, jest pracownikiem działu MZM, a nie działu HZM. Powyższe nie jest dziełem choćby drukarskiego, lecz skutkiem nieścisłej informacji przekazanej ze straży przemysłowej do działu osobowego. Choćby pomyłka wystąpiła nie z naszej winy, pracowników działu HZM dotkniętych wymienioną informacją — przepraszamy.

Redakcja

Stale w gotowości

Remonty maszyn i obiektów, wznoszenie nowych, zakupy inwestycyjne, czuwanie nad funkcjonowaniem urządzeń energetycznych, wodno-kanalizacyjnych i ciepłowniczych — to tylko część z najważniejszych zadań pionu inwestycyjnego i utrzymania ruchu, skupiającego wiele wydziałów czuwających nad sprawnym funkcjonowaniem zakładu. Nie sposób wymienić wszystkich zadań, taka bowiem jest ich ilość i różnorodność. Ogólnie można powiedzieć, że tworzenie bazy technicznej i utrzymanie jej w należytej sprawności to główne zadania tego pionu.

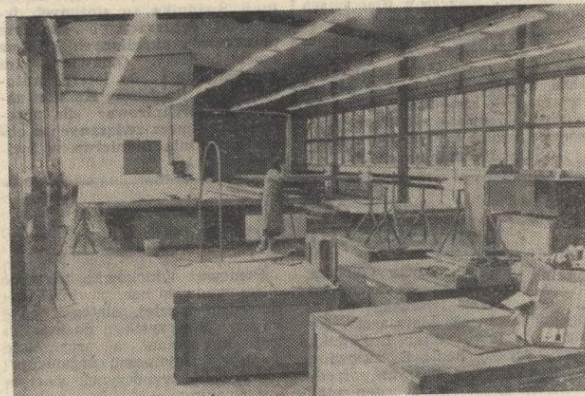


Kazimierz Zydek.

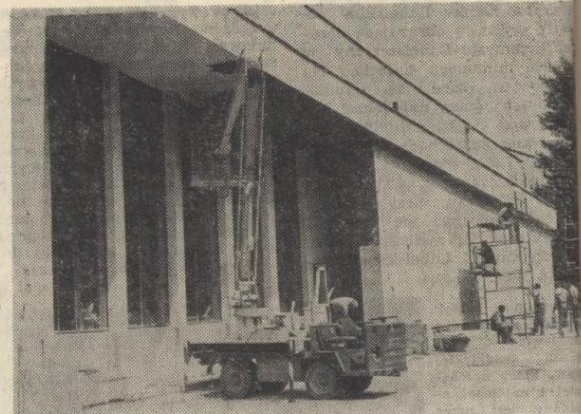
Najważniejsze prace i przedsięwzięcia wykonane w II kwartale bieżącego roku to: budowa i przekazanie do wstępnej eksploatacji obiektu nowej traserni, budowa dużej i małej antresoli, przekazanie do eksploatacji ekspedycji i rozdzielni kuźni, ocieplanie ściany obiektu BP-104, zamontowanie odcinka kolektora sanitarnego do aeroklubu i przekazanie do eksploatacji drugiego pionu sanitarnego w hotelu robotniczym.



Prace przy budowie kolektora sanitarnego.



Kończą się prace w traserni.



Bieżące remonty i odnawianie obiektów zakładowych to również zadania pionu. W ostatnich dniach lipca malowano kino „Lot”

Choć i półrocze zamknęło wiele robót, kierownik wydziału 160, Wielisław Grzegorzczak uważa, że nie w tym szczególnego nie ma, bo przecież rozpoczęte prace trzeba zakończyć. Żaden to sukces, zwyczajna dla przyglądających się z boku rzecz. Kogo obchodzi kłopoty, liczy się gotowy efekt, który nabiera właściwego blasku, gdy skończony zgodnie z planem, zaczyna służyć przedsiębiorstwu.

Mówiąc o zadaniach planowych nie można pominąć pracy wykonanej w ośrodkach wypoczynkowych, między innymi remontu w Darłowie, odnowienie ośrodka kolonijnego nad Jeziorem Białym, w którym wymieniono kolektor sanitarny i zainstalowano wymienniki ciepła, oraz prace remontowe nad j. Łukczę. Najbardziej cieszy jednak Polańczyk. Ogrom pracy w Polańczyku zamyka się w 11 tys. przepracowanych godzin. Ta liczba to rezultat przejęcia od pracującej tam firmy szereg prac i kilkumiesięczne przyspieszenie oddania ośrodka. W ostatnim okresie pracowano dzień i noc.

O zawrotnym tempie prac niech świadczy wykonane tam w ciągu 3 miesięcy prace.

Polańczyk, to zadania pozaplanowe, by je wykonać, trzeba było zdjąć ludzi z innych inwestycji.

W sumie, przy remontach i pracach budowlanych, we wszystkich ośrodkach wypoczynkowych przepracowano 18 tys. godzin. Warto wiedzieć, że te 18 tysięcy godzin równa się pracy wykonanej przez 50 osób w czasie 2,5 miesiąca. Dla zobrazowania jakim obciążeniem dla pionu była ta praca, podam, że wydział remontowy głównego mechanika liczy 40 osób.



Stanisław Lipiec maluje konstrukcję traserni.

Nie sposób, pisząc o dziele, pominąć pracujących w nim ludzi. Wojciech Stec, Witold Mordel, Kazimierz Zydek, Tomasz Kowalski, Julian Gawełda, Lech Seremak, Kazimierz Kropornicki, Tadeusz Styk, Ryszard Kosiara, Stefan Balauszek, Janusz Wrona, Jan Kowalczyk, Stanisław Malecki to ci, którzy nadają rytm pracy.

Inż. Jerzy Bojko zastępca dyrektora do spraw inwestycji i utrzymania ruchu, mówiąc o pracy pionu, zwraca uwagę na to, że zakończenie wielu ciągłych się inwestycji jest rezultatem rozwiązania problemów materiałowych, wspólnym sukcesem wielu służb i ludzi.

Mówiąc o przyszłości, chce inż. J. Bojko tylko jednego, pracować zgodnie z planem. Nie może być takiej sytuacji, że każdy, w dogodnej dla siebie porze, zgłasza potrzeby. Tematy muszą być sygnalizowane wcześniej, ponieważ na wszystko potrzebny jest czas. Przygotowanie pod temat dokumentacji, zamówienie materiałów to sprawy, których nie można zafatwić w ciągu paru dni. Doprowadzenie do planowej pracy to najważniejsze zadanie, gdy to będzie zrealizowane z resztą sobie jakoś poradzą.

(iw)

Nowy kierownik — inne poglądy?

Wielokrotnie w poprzednich latach toczyliśmy nieraz ostrą polemikę z byłym kierownikiem Miejskiej Służby Drogowej na temat oznakowania miasta, niektórych rozwiązań komunikacyjnych, a także zgodności geometrii ulic, zwłaszcza zakrętów, z ogólnie przyjętymi zasadami budownictwa drogowego, a często po prostu ze zdrowym rozsądkiem. Inżynier Cichosz twierdził zawsze, że wszystko jest o.k., i nasze uwagi wynikają ze zwykłej nieuwiedzy, natomiast samochody, różnej wielkości i z różnymi ładunkami, co raz to wpadały z zakrętów, innym, trzymanym z wysiłkiem na torze jazdy udawało się ze ślimaczą rychłością świdnickie łuki pokonywać. Najlepszym przykładem na to, jak niektórzy nasi rodacy partaczają robotę i w jakim powołaniu, mają nawet swoje tytuły jest ciąg ul. Przędowników. Pracy przechodzący następnie w cyrkowych, bo nie drogowych łukach, w ul. Sportowa (koło stadionu Avii). Ale oto „powiało nowym”, w sytuacji gdy już uznaliśmy się za pokonanych złą wolą naszego adwersarza. Ktoregoś dnia odebrałem w redakcji telefon — telefonował pan H. Góralski, kierownik Miejskiej Służby Drogowej, który oświadczył, że chciałby porozmawiać o... uwagach jakie mam do świdnickich szlaków komunikacyjnych, a zwłaszcza pragnie usłyszeć uwagi dotyczące wyprofilowania łuków drogowych.

Dodał ponadto, że sprawa ta jest aktualnie wyjaśniana i w z-

wiązku z tym chciałby mieć możliwość obszerną informację. Zaskoczenie moje było tym większe, że nowy kierownik w większości podzielał nasze zastrzeżenia i był co do tego zgodny, że trzeba z czasem pomyśleć o przebudowie niektórych skrzyżowań i zakrętów. Zbudowani tym co zaszło, jeździliśmy bardziej „zyczliwie” po tych nieszczytnych zakrętach, oczekując: co też nastąpi dalej?

I nastąpiło! Otrzymaaliśmy do wiadomości pismo adresowane do Urzędu Miejskiego w Świdniku, w którym MSD ustosunkowuje się do uwag zgłoszonych w opisanie wcześniej sprawie (nb. uwagi te zgłaszał przedstawiciel redakcji). Przytaczamy tę odpowiedź w całości: „Nawiązując do pisma UM (tu numer, znak, data) dotyczącego analizy istniejącej geometrii skrzyżowań ulic przyznajemy, że niektóre ulice posiadają odwrotne spadki. Jednocześnie uważamy, że są to usterki powstałe podczas budowy ulic i są widoczne od wielu lat. Przebudowa tego stanu ulic jest w naszych warunkach bardzo uciążliwa i może nastąpić po otrzymaniu ekspertyzy stwierdzającej czy dane spadki ulic są dopuszczalne i bezpieczne dla odbywającego się ruchu (...) podkreślamy moje — J. Te treść podpisał kierownik Miejskiej Służby Drogowej — Henryk Góralski.

Panie Kierowniku! Takie widzenie opinii społecznych i swoich obowiązków — cieszy. To do-

bra inauguracja pracy na nowym stanowisku. Sztuką jest nie popełnić błędów, ale jeszcze większą, jest umieć i chcieć je dostrzec, zwłaszcza, gdy znajdują się na drodze, którą przychodzi samemu „orać”.

Jest prawda, że przebudowa niektórych fragmentów świdnickich ciągów komunikacyjnych jest, nawet w roku jubileuszowym, zadaniem niemożliwym do wykonania, jest przedsięwzięciem kosztownym i pewnie na razie trzeba poczekać z jego realizacją. Jednak znacznie lepiej i łatwiej będzie się żyć (i jeździć) świdnickim kierowcom ze świadomością, że prócz nich ktoś jeszcze zdaje sobie sprawę z trudności w ruchu drogowym.

Ponadto, należy jak najszybciej ograniczyć dopuszczalną prędkość na ul. Przędowników. Pracy na odcinku od ul. Ślawińskiego do ul. Sportowej.

I jeszcze jedno. Zrealizowany ostatnio zamysł „wyprowadzenia z ulicy Ślawińskiego samochodów cięższych od 3,5 tony jest tym, na co od dawna oczekiwaliśmy, trzeba, jednak trzeba zrobić wszystko by był on bezwzględnie przestrzegany. Tymczasem po Ślawińskiego kręci się zbyt dużo pojazdów ciężkich, pojazdów nie mających ani nie wspólnego z zaopatrzeniem ani z komunikacją PKS.

Te ostatnie uwagi kierujemy do funkcjonariuszy RUSW, którzy są kompetentni by wyegzekwować poszanowanie dla ustalonych zasad poruszania się po mieście.

(1)

A dla kogo ten wywiad?

W jednym z programów kabaretu „Tej” Laskowik (robiący w tym momencie za teletyżynowego reportera) pyta Smoleń (zastępca pracownika jednego z zakładów przemysłowych) o ilość produkowanych „bombek”. Pracownica odpowiada pytaniem: — A dla kogo ten wywiad?

— Dla widzów dziennika telewizyjnego — informuje „reporter” — A, to powiem — tysiąc, sto tysięcy, milion... zachłystuje się ambitna kobieta.

Oto w „Przeglądzie Sportowym” (147 z 27. 07. br.) sekretarz FKS Avia — Radosław Rubak udzielając wywiadu Jerzemu Kolodziejskiemu poszerza wiedzę kibiców w Polsce o II-ligowej (już) drużynę piłkarskiej jak też o innych aspektach świdnickiego sportu. Oto dwa fragmenty rozmowy:

Pytanie: Świdnik to nie tylko piłkarze. Kiedyś stynęliście z statkary, bokserów (chyba pięściarzy — JJ), obecnie szczycicie się kilkoma tytułami mistrzów Polski w szachach. To przecież u was gra mistrz międzynarodowy Krzysztof Pytel. Czy sekcje nie wydzielają sobie funduszy?

Odpowiedź: — Tak, jesteśmy klubem wielosekcyjnym. Tylko jak dużo ludzi interesuje się szachami a nawet boksem czy siatkówką? Piłkarze są i będą wizytówką każdego klubu. Tak jest i u nas, toteż budżet sekcji wynosi ponad 30 procent ogółu wydatków.

I drugi fragment.

Pytanie: Z frekwencją też u was nie najlepiej. Czy awans przysporzy wam kibiców?

Odpowiedź: W mieście mieszka niewiele ponad 30 tysięcy ludzi (36 tys. — JJ). Jeżeli na mecz (piłki nożnej — przyp: JJ) przy-

chodzi 2-3 tysiące kibiców, to chyba nie jest źle. Co wobec tego mają powiedzieć skarbnicy Olimpij Poznań, Gwardii Warszawa lub Hutnika Kraków? Jeżeli będziemy grać dobrze — to i widzowie będą. Na niektóre mecze przyjeżdżają zresztą do nas kibice lubelscy.

Panie sekretarzu klubu! My nie wiemy wprowadzić jak bardzo martwiący się pustą kasą skarbnicy wymienionych przez pana klubów natomiast przypuszczamy, że demagogia jest pana twierdzeniem iż piłkarze są i będą wizytówką każdego klubu. Znamy kilka, które w porę zrezygnowały z bezproduktywnego inwestowania w pośledniego gatunku kopanię i zupełnie dobrze na tym wyszły. To po pierwsze. Pyta pan retorycznie — ile ludzi interesuje się w Świdniku szachami, boksem czy też siatkówką? Może w celu uzyskania odpowiedzi zechce pan zerknąć w dokumenty kasowe i porówna ilość biletów sprzedawanych np. na „siatkę” z ilością sprzedawanych na „nogę”. Przy okazji może pan porównać wydatki związane z utrzymaniem tych sekcji. Czy mówiąc o 2-3 tysiącach kibiców na piłce nożnej w Świdniku miał pan może na myśli całą trzecioligową rundę?

Jeśli tak — to zgoda. Ponadto, jeżeli już piłkarze mają być wizytówką naszego klubu (z bliżej nie znanych nam — poza tradycją — powodów) to prosimy przynajmniej o obiektywną ocenę pracy działaczy i wysiłku sportowców pozostałych, bardziej zasłużonych dla polskiego sportu, sekcji FKS Avia.

J. Jurak.

W ODPOWIEDZI NA KRYTYKĘ

Dyrekcja CPN zareagowała na krytyczną notatkę o sposobie gromadzenia resztek paliwa z węzła przez agentów świdnickiej stacji benzynowej. Oto odpowiedź, która otrzymał w tej sprawie.

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w Waszym tygodniku nr 24/702 z dnia 14 czerwca 1984 r. informujemy, że po zbadaniu zasadności zarzutów stawianych pracownikom SB nr 774 w Świdniku w dniu 6 czerwca 1984 r. wyciągnięto sankcje służbowe wobec agentów, którzy prowadzili sprzedaż niezgodnie z umową agencyjną. Za wyżej wymienione nieprawidłowości ukarano agentów Ob. Krzyżak Wiesława oraz Ob. Łukasiewicza Zygmunta ostrzeżeniem o naruszeniu umowy agencyjnej z jednocześnie poinformowaniem, że w przypadku powtórzenia się wyżej wymienionych nieprawidłowości z agentami zostanie rozwiązana umowa agencyjna ze skutkiem natychmiastowym.

red. Nie pierwsza to i nie ostatnia sprawa, która dotyczy niewłaściwej pracy świdnickiej stacji benzynowej. Dziękujemy dyrekcji CPN za szybkie zajęcie stanowiska wobec ewidentnego nadużycia popełnianego wobec klientów przez pracowników stacji. Jednakże nie jesteśmy przekonani czy kwestia: ile winy, ile kary znalazła rozstrzygnięcie i właściwie odpowiedzialność o podjętym przez Panów postępowaniu oraz czy przyniesie ono jakikolwiek skutek. Biorąc pod uwagę ilość i ciężar gatunkowy zastrzeżeń płynących pod adresem stacji benzynowej nr 774 (a kierowane są pewnie nie tylko do redakcji) uważamy, że placówkę tę należy niezwłocznie poddać drobiazgowej kontroli i raz rozstrzygnąć na ile żale świdnickie są prawdziwe. W obecnej, kryzysowej sytuacji motoryzacji, wobec założeń małych, wręcz „głodowych” racji benzyny wszelkie „potknięcia” robią szczególnie duże zamieszanie i stanowią za duże jak na jedno, weale nie

największe miasto. Pora z tym skończyć.

(3)

IMPREZA JAKIEJ JESZCZE NIE BYŁO

Wyjąca syrena, piszczałki, trąbki, transparenty z rozgrzewającym do walki hasłami, rozentuzjowani kibice — finał wydziałowej spartakiady. Impreza jaka nie było, 3 godziny świetnej zabawy, 3 godziny niezapomnianych emocji — mówią zadowoleni organizatorzy, uczestnicy i kibice.

Nie są to jednak wszystkie momenty tej skądinąd pożytecznej imprezy, odbywającej się na boisku „Świdniczanki”, uzupełnić ją należy o ważny element a mianowicie alkohol, który szybko zamienił rozentuzjowaną widownię w wyjący, dziki tłum.

Kolejnym pikantnym elementem imprezy, sowiec zakrapianej alkoholem, w tym piwem, było urzadzenie przez kibiców w kłatkach i piwnicach najbliższego bloku, szaletu.

Gdy interwencja mieszkańców (dyżury w kłatkach) uniemożliwiła te praktyki, wtedy funkcję szaletu przejął okoliczny śmietnik. Po 2 godzinach, że śmietnika płynęła cuchnąca struga moczu, zamieniając ulicę w obrzydliwy rynsztok.

Zdesperowani mieszkańcy wezwali milicję. Rezultat interwencji to jeden złapany w śmietniku siusiający kibic (reszta przeniosła się w inne, nie obstawione miejsca), ale z krzykami bawiący się publiczności nie sposób było nawet władzy walczyć.

Opisanie w kilku zdaniach jednego wydarzenia z boiska „Świdniczanki” potrzebne jest mi po to, by zwrócić uwagę na fakt,

usytuowania pod oknami mieszkań boiska sportowego, które służą nie grupie występów, ale zespołowi graczy, który chce zdobywać piłkarskie sukcesy. Dość należy, że boisko nie posiada zaplecza czyli przebieraalni i sanitariatów. To, że opisane zdarzenia miały miejsce w czasie spartakiady jest bez znaczenia, bowiem na takie lub bardzo podobne obraźliwych narażeń są mieszkańcy okolicznych bloków bardzo często. Dopóki treningi i rozgrywki „Świdniczanki” traktowane jak zabawa, odbywały się sporadycznie, mieszkańcy nie interweniowali, gdy jednak zespół stał się miejską drużyną sportową, życie mieszkańców stało się koszmarem. Tumany kurzu, wrzaski, przebiegający się pod oknami młodzieńcy załatwiający również swoje fizjologiczne potrzeby gdzie się da, to atrakcje, do których trudno się przyswoić. Wszystko to razem podważa sens dalszego istnienia w środku miasta, tuż pod oknami bloków, boiska sportowego. Problem ten musi być rozwiązany jak najszybciej. Nie chodzi oczywiście o rozwiązanie klubu, tylko o znalezienie dla niego odpowiedniego miejsca. Na odpowiedź, że takiego nie ma, odpowiadam, że to, które mogło być wykorzystane na ten cel, polknieć ogrody działkowe.

Pozostawmy sprawę boiska i wróćmy na chwilę do opisanych wydarzeń, które działy się w konkretnej sytuacji — rozgrywkach wydziałowych. Rodzi się w

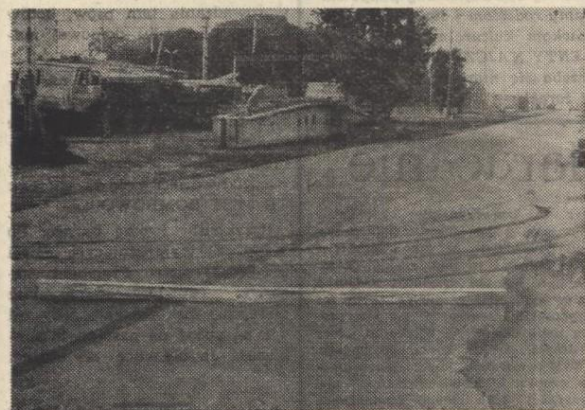
tych momentach pytanie, dlaczego spartakiada wydziałowa nie była rozgrywana na stadionie „Avii”? Na wszystkie udokumentowane przez prezesa i zarząd „nie”, odpowiadam, że obiekty sportowe budowane były z pieniędzy pracowników zakładu, są również z ich środków utrzymywane i przede wszystkim załodze zakładu winny służbę. Jeżeli zarządowi klubu wydaje się, że służenie polega na udostępnieniu (od czasu do czasu) trybun w celu obejrzenia z nich przez garstkę ostatnich zapaleńców ligowej kopaniyny, to proponuję na najbliższym posiedzeniu, przeprowadzić rewizję tych poglądów, bo nie są one zgodne z opinią pracowników zakładu. Obiekty „Avii”, stadion również, nie są prywatną własnością klubu i prawda jest taka, że nieudostępnienie go na przeprowadzenie rozgrywek wydziałowych, jest po prostu skandalem, tym większym, gdy zdamy sobie sprawę w jakim procencie stadion jest wykorzystywany.

Wyłączenie klubu na korzystanie z obiektów sportowych, to zresztą nie nowość, pamiętam o burzeniu rodziców, gdy małym dzieciom uprawiającym tenis, zaproponowano treningi w sali grubo po godzinie 20.00, ponieważ nie można było przenieść terminu na późniejsze godziny innym, ważnym sekcjom.

Sport masowy to weale nie wyłączna działalność TKKF, dają to pod uwagę działaczom i etatowym pracownikom „Avii”.

I. Wierchoś

Niebezpiecznie!



Niebezpiecznie jest jeździć obok rampy kolejowej, można się tam „potknąć” choćby o zgubioną podczas rozładunku wagonu, kłodę drewna.

Wzrost i wszcz

Kiedy próbuję rano przekroczyć drogę osiedla wczasowo-kolonijnego WSK nad Jeziorem Białym zostaję zatrzymany przez pełniącego służbę przy wejściu. Beata lat 14. Adziusia lat 10 i Beata lat 10. Na szczęście trwa to krótko — służbową legitymacją otwiera szeroko drzwi, a minie wrota.

Na placu apelowym otoczony wianuszkami z szyszek, orzeł jakiegoś rodzaju. Gośdło narodowe zostało ułożone misternie z porcelanowych oskardów już pierwszego dnia pobytu. Wokół niego wprawdzie z wórcą, jakim był, wypoczął „na trocie” orzeł z gabinetu pani dyrektora, ale całość naprawdę wygląda imponująco. Brawo!

W tym roku po raz pierwszy w historii ośrodka wczasowicze mogą korzystać (wg grafiki) z natrysków. Jest ciepła woda!

W ramach Ochotniczego Hufca Pracy odpowiedzialni służbę w kuchni pełnią sympatyczne 16 i 17-letnie z Dębina. Na każdym z nich widać dokładne tuż przed usmierzonymi, pogawienki, wesołych. Niewiele różni się od... najstarszych uczestników kolonii. Z tym, że każda z dziewcząt wyjeżdża z Okuninie na wakacje o 10 tysięcy złotych. Na wakacje w sam raz.

Kto to jest PRZYJACIEL DZIECI? To pani Karolina Młynarczyk. Tak ją zresztą nazywają same dzieci. Pani Karolina od blisko 10 lat — pięć lat jubileusz. Gratulujemy! — czuwa nad utrzymaniem czystości w ośrodku.

W meczu siatkówki rozegranym z sąsiadami z chełmskiego PKS — przegranym przez swidnickan 0:3 — jeden z naszych wczasowiczów skreślił nogę. Ten wypadek jego lateroski skwitowała następująco: „mojemu tacie ktoś podłożył... nogę!”

Na śniadanie w dniu 24 lipca (wtorek) złożyły się (wspólny kocioł wczasowiczów i kolonistów): kawa mleczna, ser biały, masło, pomidor świeży, osem, herbata i pieczywo miazgane. Zapytaliśmy czy pieczywo miazgane to takie „trochę świeże, trochę czerstwe”? Okazało się, że jest to bułka oraz chleb.

W świetlicy kolonistów rozegrano blyskawiczny mecz w „piłkarzyki”. Z udziałem przedstawicieli redakcji. Z jednej strony wystąpili Marek i Tomek z grupy „Turysci”, a drugiej kombinowany zespół w składzie: Artur oraz Redaktor. Zwyciężyli rywalie 3:1, a mecz trwał 3,5... minuty.

Jak wygląda kąpiel dzieci? Dowiedzieliśmy się owszem, ale tylko teoretycznie. Na razie pogoda nie sprzyja. Rano, w obecności lekarza, odbywa się pomiar temperatury wody. Kiedy jest dość ciepła, „dzieci siatką” wchodzi na stróżnię przez dwóch ratowników kąpielisk. Póć do dziesięciu minut!... następna „10”. Podczas upalnej pogody kąpiel odbywa się 3 do 4 razy.

Czy można... wysześć własnego głosu? W kolonijnej stołówce kiedy na sali jest ponad trzysta dzieci...

Na ścianach stołówki znajdują się wesołe napisy. Zanimowałem dwa: **MALJE DZIECI GRZECZNI SIEDZA, DUZI! CHŁOPCY DUZO JEDZĄ!** oraz **A MY JEMY I SPRATAMY, BO NIE MAMY Z SOBĄ MAMY!**

Pod drzwiami gabinetu lekarskiego... gromada dzieci. Czyżby trafiła na epidemię? Ufff! Jak się okazało, to tylko obowiązkowe badania wszystkich dzieci zaraz na początku turnusu.

Grzybiarze narzekają: „GRZYBY NIE BIORĄ”. Z pełnymi torbami wracają tylko ci, którzy znają tak zwane... miejsce.

Obiad: zupa pomidorowa, gulasz wołowy, ziemniaki, surówka z białej kapusty i kompot. Wyśmienite! Nie lepszego pan nie jadałeś?

W ośrodku (ale podczas wcześniejszego turnusu) gościł między innymi artysty z Operetki Lubelskiej, Międzyzdrojów Teatr Inicjatyw przy ZW ZSMP z „Baśnią o szlachetnym Gołtyrdzie”, oraz Bolek i Lolek; dwaj ostatni za sprawą kina objazdowego.

„Zobacz pan jaki syt!” — zagadnął jeden z wczasowiczów, widząc przedstawiciela „Głosu”. Chodziło o to, że z wodociągu leciała woda o zabarwieniu... herbata. Nie tylko słodzić się pić. Tu. Na szczęście trwało to krótko i wystąpiło z przyczyn tzw. „niezależnych”.

W zgodnej opinii wczasowiczów i kierownictwa przydałby się w tym miejscu... zwłaszcza dla... wczasowicze się nudzą; „ciwartkowa pogoda”...

Kolonijny przebieg: „Córka rybaka”!

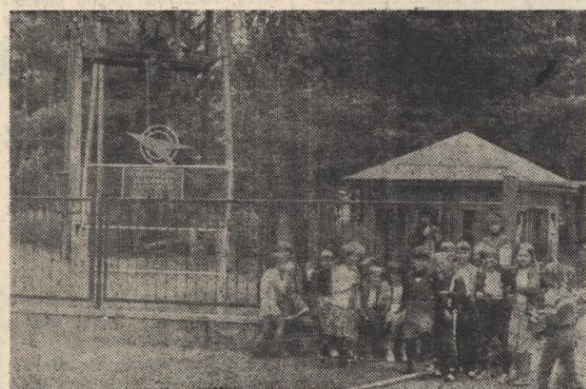
Nad brzegiem jeziora w sąsiedztwie domku ratownika znajduje się punkt zdobywania kart pływackich. Na razie cieszy się małą frekwencją. Właśnie w naszej obecności zdarzyła się bodaj pierwsza próba zdobycia karty. Niestety, nie powiedzio się, a „trzech set” (wody — rzecz jasna) zrezygnował. Może następnym razem. Na usprawiedliwienie przelikeleżo... mmo oraz duża fala.

Mecz siatkówki wczasowej pomiędzy kadra „A” i kadra „B” zakończył się po zaciętej, pięciostowej walce wynikiem z finału ligrysz w Montrealu 3:2 (0:15, 19:7, 16:10). W zwycięskiej drużynie „A” rzucił się w oczy szczególnie utalentowany „Plastka” (to oczywiście boksowski pseudonim), którego niesablonowe zagrania wyłącznie plastka — siał zamieszanie i dezorientację... po obu stronach siatki.

Kolacja: kiełbasa szynkowa, masło, pieczywo, pomidor świeży, herbata.

Kiedy (z zalem) kończyliśmy wizytę redakcyjną w ośrodku wszyscy koloniści — od 6-latków począwszy a na 17-latkach skończywszy — szyskowali się na dyskotekę!

Proszono nas o przekazanie podziękowań dla: Janusza Stawiańskiego za rewelacyjne, zawsze świeże wypieki i punktualność; dla WSS we Włodawie za wyroby mleczarskie, dla mleczarni chełmskiej, dla GS w Hańsku za wszechstronną pomoc, życzliwość, dobre zapamiętanie. Co mniejszym w imieniu kierownictwa ośrodka, wczasowiczów i dzieci z przyjemnością czynimy!



WSPÓŁZAWODNICTWO

O dzieciach przebywających na kolonii a także o ich współzawodnictwie międzygrupowym, opowiedziała kierowniczka pedagogiczna kolonii — Regina Wójcik (przez dzieci zwana kierowniczką... apelowa).

Otóż wszystkie dzieci w liczbie trzydziestu siedmiu (toż to armia! — przyp: kw) podzielone są wiekowo na — bagatela — 15 grup. Spośród dzieci około „setka” to dzieci naszych pracowników WSK, ale pozostałe przebywają nad Jeziorem Białym w wyniku wymiany wakacyjnej prowadzonej od lat przez przedsiębiorstwo. W ten sposób aktualnie w towarzyszywie dzieci ze Swidnika znajdują się ich rówieśnicy z całego kraju m.in. z Lublina, Częstochowy, Zamościa, Lublina. Podział na grupy w kategoriach wiekowych a nie np. ze względu na miejsce zamieszkania umożliwia pełniejszą integrację „kolonistów”.

Od pierwszego dnia prowadzone jest wspomniane wyżej współzawodnictwo. Toczy się ono pomiędzy wszystkimi grupami. W skład wieloboju wchodzi nas-

tepujące — w większości nieolimpijskie — konkurencje:

- czystość — punktowana pod fachowym i czujnym okiem pani higienistki
- praca na rzecz kolonii i środowiska (w tym momencie zapewne niejednemu z rodziców włos się zjeży na głowie: pewnie biedactwo przymuszane jest do katorżniczej pracy — nie podobnego! — przyp: kw) a punkty za tę dyscyplinę przydzielają kierownicy — nazwijmy to umownie: resortowi, szefowa kuchni, kaowiec, ratownik, gospodarz ośrodka, instruktor wychowania fizycznego
- wielobój artystyczny: konkurs rysunkowy pn. „Moje miasto”, piosenki, humor, skece itp.
- program artystyczny prezentowany podczas wieczorów przy ognisku oraz... wszystkie pozostałe wymienne dyscypliny życia obozowego.

Zwycięzcy obozowego wieloboju pod koniec turnusu otrzymają nagrody! Przyjemne z pożytecznym — to dobry pomysł!

W skład wieloboju wchodzi nas-

Z wizytą u... nas

Nasz reporterski zwiad po ośrodku wczasowo-kolonijnym WSK w Okuninie nad Jeziorem Białym, miał dać odpowiedź na jedno tylko pytanie (ale za to jakiego!) JAK PRZEBIEGA WAKACYJNY WYPOCZYNEK NASZYCH DZIECI NA KOLONII oraz JAK WYPOCZYWAJĄ NASI PRACOWNICY W OŚRODKU WCASOWYM?

Na niniejszej kolumnie w kilkunastu krótkich relacjach staraliśmy się przedstawić obraz obozowego życia w dniu 24 lipca (wtorek); w dniu naszej niezapowiedzianej wizyty. Czy się nam to udało — oceniać czytelnicy oraz sami zainteresowani...

Abym jednak wprowadzić w temat — zwłaszcza tych mniej zorientowanych — dodamy, że nasz ośrodek kolonijny „nad Białym” istnieje od ponad 30 lat. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że jest najwięksi (tak! tak!) spośród wszystkich zlokalizowanych nad podwłodawskim jeziorem oraz, że

ma najwyższy standard. Powtarzam, że chodzi o ośrodek kolonijny.

Wczasowy natomiast zaliczyć trzeba do „średniaków”. Pozostała wiara, że planowany generalny remont (rzekomo go do czółwki. To konieczne. Zresztą... o czym niżej) — wystużone domki kampingowe długo już nie pociągają.

W każdym razie na dzisiaj wypoczął nad Jeziorem Białym 307 dzieci a wraz z nimi w zgodnej „symbiozie” wczasuje się 87 osób dorosłych i dzieci. Za sąsiadów mają z jednej strony chełmski PKS, z drugiej też chełmską — Straż Pożarną. I trzeba przyznać, jak powiadali tubylcy, że to przyzwolici sąsiedzi.

Dyrektor ośrodka — Alicja Drabek specjalnie się naszymi „odwiedzinnami” nie przejęła, ale... tak to zwykle bywa kiedy wszystko gra. Ano zobaczymy...

Festiwal

Podczas naszego zjazdu reporterskiego po ośrodku wczasowym spotkał nas niebywały zaszczęty. Otóż otrzymaliśmy... akredytację na I (jeszcze nie Międzynarodowy) Festiwal Piosenki Wczasowej w Okuninie. Mało tego — przedstawiciel „Głosu” został zaproszony do Festiwalowego jury. W konkursie punktowanym — prowadzonym przez panią Kazimierę Fal (k.o), notabene prowadzonym bardzo sympatycznie — wystartowało piętnaścioro „odwłanych”. Repertuar był niezwykle zróżnicowany o czym niżej.

Spiewali kolejno: Kasia (piosenka bez tytułu), Kinga (W zielonym gaju), Robert (Świeży pomidorek), Agatka, Marcin — brat Agatki (Jestem sobie przed-szkolaczka), Edyta (Córka rybaka), bis na życzenie publiczności mimo, iż w konkursach punktowanych bisów nie ma, Marcin (Witajcie w naszej bajce), Przemek (Gdzie strumyk płynie z wolna), Ania (ponownie) Witajcie w naszej bajce, Justyna, Anetka, Agnieszka, Marysia, Marcin i Daniel.

Występy milusińskich spotkały się z gorącym przyjęciem, wręcz aplauzem ze strony rodziców i widzów a także okrzykami „bis”, całkiem jak na prawdziwym festiwalu.

A więc żeby było jak w prawdziwej relacji z prawdziwego festiwalu prezentujemy „płatkę” laureatów. Oto ich nazwiska: Edyta Trochanowicz (lat 5), Przemek Pachuta (3,5), Aneta Koscecka (10), Kasia Piótnowska (10) i Marcin Chorebała (6). Wszyscy pozostali uczestnicy otrzymali wyróżnienia i upominki. A po ogłoszeniu wyników wszyscy pysnie się bawili na... prawdziwej dyskotekę! Powiedzieliśmy sobie: do zobaczenia na następnym festiwalu. Za rok.

A my ze swej strony podpowiadamy rodzicom i swidnickim placówkom kulturalnym: TO TALENTY NAJCZYSTSZEJ WODY! Trzeba się nimi zająć. Najlepiej od zaraz!

STATYSTYKA

Rząd tajemniczych cyfr (głównie z myślą o statystykach) postanowiliśmy przekazać zaraz na początku relacji z naszego reporterskiego zjazdu po ośrodku wczasowo-kolonijnym nad Jeziorem Białym, aby mieć potem „spokojną głowę” i zająć się prozą codziennego wczasowo-kolonijnego życia.

307 — dzieci z różnych regionów kraju przebywa obecnie na kolonii.

87 — wczasowiczów (w tym dzieci) mieszka w sąsiedztwie.

65 — osób liczy personel ośrodka.

22 — z nich stanowią kadra pedagogiczną.

230 — zł wynosi dzienna stawka żywieniowa dla dzieci z kolonii.

200 — zł dziennie wydaje się, aby wyżyć wczasowiczów.

4 — posiłki dziennie otrzymują dzieci (także dzieci osób przebywających na wczasach), bowiem o 16.00 jest podwieczorek (owoce, słodczyce, ciastka itp.).

30 — minut po wczasowiczach zasiadają do posiłków dzieci i w stołówce robi się „jak w ulu”.

400 — tomów (podobno ponad) liczy kolonijna biblioteka.

2 — osoby brakuje do pełnej obsady kuchni.

10 — lat a więc mały jubileusz! — pracuje w ośrodku pani Karolina Młynarczyk.

11 — domków zamieszkuje wczasowicze, dwunasty oddane do dyspozycji personelu (domki kampingowe długo już nie pociągają — przyp: kw).

5 — rowerów wodnych przycumowanych jest na razie do pomostu, ale wszyscy liczą na poprawę pogody.

25 — kajaków schowano do magazynu, aby je chronić przed zniszczeniem, bądź dewastacją.

2 — łajby wiosłowe służą na razie tylko do zabawy dzieciom.

Ważne dla odwiedzających

Oto garść informacji niezbędnych dla osób zamierzających odwiedzić swe pociechy:

— po pierwsze — obowiązuje bezwzględny zakaz (!) rozbijania namiotów na terenie ośrodka; nad Jeziorem Białym są dwa pola namiotowe, a więc sprawa rozwiązana.

— po drugie — 90 proc. smakowitości (zwłaszcza te mniej trwałe) dowiezionych systematycznie przez co bardziej zapobiegliwych rodziców w ilościach „przemysłowych” i tak ładuje w śmietniku. Kto to zje?

— po trzecie — obowiązują zakazy wchodzenia do dziecinnych pokoi (wyjątek stanowią maluchy: na przykład konieczność zmiany bielizny, zrobienia porządku w walizce itp.), a zwłaszcza wprowadzania tam psów, kotów i całej pozostałej domowej menażerii,

— po czwarte — piąte i następne — pytania typu: czy nie jesteś tu głodny?, czy nie dzieje ci się krzywda? itp. z powodzeniem można pominąć. Jak powiedziałby dzieci zgodnym chórem: TU JEST BOMBOWO!!!

Przykład? Proszę bardzo. Po jedno z wyjeżdżających dzieci przejechał ojciec. Fragment rozmowy: „Tatusiu, czy nie masz jakiegos „zaskórniaka”, żeby mi opłacił pobyt na następnym turnusie? Ja nie chcę wyjeżdżać!”

kw

Dokończenie relacji z Okuninki na następnej stronie.

Worek bramek na... Maracanie

Pasjonujący mecz piłkarski rozegrany został na kolonijnym boisku zwanym obiegowo „Maracana”. Zmierzły się w nim dwie drużyny: Chłopey (z najmłodszej grupy) i Dziewczęta (z grupy najstarszej). Po zaciętej, ofiarnej — walce padł niecodzienny wynik 14:2! (6:0) dla chłopów.

W zwycięskim zespole najcenniejszym strzelcą: Sylwester Pranagal — 4 bramki, Jarosław Dyba — 3, Marcin Superczynski — 3, Mariusz Słowik — 2, Mirosław Małczyński — 1 i Adam

Szczypiński — 1. Honor Dzielwcząt uratowała Anita Góśdź zdobywając dwie bramki, obie z rzutów karnych.

O pomocową wypowiedź poprosił bramkarza Chłopców — Sylwestra Malinowskiego, który nie mógł darować sobie dwóch puszczonych bramek. W dodatku po strzałach... dziewczyn.

Sylwester Malinowski: Puściłem, bo strzelała „z grubą”, z taśmakiem blisko. A to naszego skosili (chyba kosili — przyp: kw) a dla nich karny.

Głosy z boku: A bo taki sądził

Był za dziewczynami! Chłopa i piętnastki grupy (najstarszej — przyp: kw) powiedzieli, że jak wygramy z dziewczynami to nam zrobili „kocówkę”. A bo oni trzymali razem z dziewczynami! I chodzą razem na dyskotekę! I tańczą! A jak one proszą pana ciagną na boisku za włosy i drapią! A jak koszą, po nogach.

Tyle o meczu. I jeszcze jedno. Spora grupka kibiców, zwłaszcza piłki brzydszej była mocno zawiedziona, że po meczu nie nastąpiła tradycyjna wymiana koszulek (sic!).

Z wizytą u... nas



W kuchni w Okuninie.

fot. A. Kwiek

Porozmawiamy o... topielcach

Odpowiedzialną robotę w ośrodku wczasowym ma Waldemar Czernicki, ratownik lubelskiego WOPR, którego poprosiłem też o krótką rozmowę.

— Jak leci?
Jak pan widzi (stoimy akurat nad brzegiem jeziora więc widzę: pomost, kąpielisko, wieje zimny wiatr i... ani żywej duszy — przyp. kw): na razie kłopoty z pogodą. Woda zimna, nie ma chętnych do kąpeli.

— Ale Pan chyba powinien być z takiej aury zadowolony? Przynajmniej spokojna głowa...
Bzdura. Siedzę i marzę tak jak inni. Zresztą niech pan mi pokaże ratownika, który jest zadowolony jak nie ma „ruchu w interesie”?

— Czyżby?
Ja bym to określił jako niepokój moralny. Wprawdzie nikt mi tego nie powiedział ani nie powie ale czuję się... jakbym brał pieniądze za darmo

— Czyli stracony czas...
No niezupełnie. Przez tych kil-

kanaście pochmurnych dni wyciągnąłem z wody... 16 karpi (od 1 do 2,5 kg), 2 liny, 3 leszcze i może z „setkę” plotek.

— Recepta?
Rybę trzeba przyzwyczaić. Tak jak... psa. Nęce codziennie jedno i to samo miejsce.

— Jeszcze jedno. Nie widzę tu nigdzie — wbrew temu co śpiewają „Waty Jagiellońskie” — Moniki dziewczyny ratownika...
Coś pan? Przecież jestem tu z całą rodziną. Na Monikę może sobie pozwolić tylko ratownik stanu wolnego.

— Na zakończenie może powie Pan czego życzy się ratownikom? Pewnie tak jak bramkarzom zachowania czystego konta...
Jak najmniej interwencji.

— Tego więc Panu redakcja życzy!

„KAOWIEC”

Funkcję instruktora kulturalno-oświatowego na kolonii sprawuje Helena Warchocka, studentka III roku pedagogiki kulturalno-oświatowej UMCS. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego gdyby nie fakt, iż jest to jej... pierwsza w życiu praca. Ponieważ rozmawialiśmy zaraz na początku turnusu, bodaj trzeciego dnia pobytu dzieci w ośrodku, trudno było mówić o dokonaniach, zapytałem więc o plany:

Przed wszystkim jestem przeciwniczką wszelkich dyskotek. Najłatwiej przecież włączyć magnetofon. Podobnie z oglądaniem telewizji. Dzieci potrzebują czegoś więcej.

Planujemy zorganizowanie dwóch ognisk. Przynajmniej dwóch, czyli tradycyjnie zapoznaczonego i poezyjnego. Oczywiście byłoby to połączone z prezentacją tzw. programu artystycznego (skeece, piosenki itp.) przez poszczególne grupy dzieci. Chciałabym też aby odbyły się zaplanowane wycieczki autokarowe, do Zamościa i Chełma połączone ze zwiedzaniem miast.

Odbędzie się festiwal piosenki kolonijnej i sama przyznaję, że jestem zaskoczona tym jak pięknie dzieci śpiewają piosenki choćby z filmu „Akademia Pana Kleksa”. Co jeszcze? Na pewno przeprowadzimy konkurs rysunkowy pod hasłem „Moje miasto”. Zapowiadano nam kino objazdowe, to dobrze. Dzieci lubią dobre bajki.

Trudno tak mówić o zamierzeniach na samym początku... Najlepiej niech pan przyjedzie jesz-

cze raz pod koniec naszego turnusu. Zobaczymy co uda się zrealizować. Wiele zależy przecież od pogody!

Szefowa

Szefowa kuchni — Halina Skrzypek, jak tylko mówi o dzieciach, albo patrzy na nie, zaraz się uśmiecha. Kiedy prosi ją o chwilę rozmowy już po pierwszych słowach przekonuje się, że pani Halina nie tylko dba o żołądki dzieci jak rodzona matka, ale jest również ich prawdziwym powiernikiem i przyjacielem. Mówi: kocham dzieci. Pracuję tu już trzeci rok i bardzo się z tego cieszę. Wszyscy są tutaj życzliwi, uprzejmi, na każdym kroku — może to obecność dzieci ma na to wpływ. Ogłaszam „dokładkę” od pierwszego posiłku, ale jak dotąd zgłosiło się tylko jedno dziecko. Wyjatek jak przygotowujemy kluski z truskawkami, to robię ze trzy miednice więcej, żeby wszyscy najedli się do syta. Bardzo lubię jak biegają wtedy wszyscy z talerzami i wołają: jeszcze mnie proszę pani, jeszcze mnie! Widać im smakuje. Naprawdę pracuję mi się tutaj jak w rodzinie...

Red.: Wierzmy.
w Okuninie „wypoczywał”
A. Kwiek

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy pomogli w ograniczacji pogrzebu mojej żony ZOFII oraz wzięli w nim udział — serdecznie dziękuję
KAZIMIERZ WIRASZKA

z miasta:

„Pożyjemy — zobaczymy”

Pierwsze obuwie za makulaturę

W numerach 23 i 25 „Głosu Świdnika” pisaliśmy o ciekawej inicjatywie zaproponowanej przez jedną z naszych Czytelniczek. Mowa jest oczywiście o sprzedaży obuwia sportowego za makulaturę (surowce wtórne).

Apel czytelniczki został, o czym także informowaliśmy, poważnie i życzliwie potraktowany przez kierownictwo Rejonu WPHW w Świdniku. Za zgodą Wydziału Handlu i Usług dostawa obuwia sportowego dla świdnickich sklepów z 14 czerwca, została skierowana do sprzedaży za surowce wtórne. Nie były to ilości zbyt imponujące. Tenisówek damskich było 150 par, półtramppek damskich — 60 i tenisówek damskich — 120. Sklep nie otrzymał obuwia sportowego męskiego. W

sumie te 330 par rozeszło się w mig.

Na kilkudziesięciotysięczny Świdnik są to ilości bardzo małe i nic nie wskazuje na to, żeby w najbliższym czasie sytuacja w zaopatrzeniu uległa poprawie.

Obuwie sportowe (tekstylne) produkuje tylko jeden zakład — w Grudziądzu, a chętnych jest wielu. Aktualnie w zakładzie w Grudziądzu trwa przerwa wakacyjna i dlatego w tym miesiącu nie będzie żadnych dostaw.

Nie rezygnujemy z dalszego pilotowania tej sprawy i mamy nadzieję, że ten sposób sprzedaży poszukiwanego towaru wejdzie na stałe w zwyczaj świdnickiego handlu.

(s)

Uroczysta wieczornica w „Społem”

25 lipca Rada Nadzorcza i Zarząd „Społem” w Świdniku zorganizowały wieczornicę dla uczczenia 40-lecia PRL i Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości. Uczestniczyli w niej pracownicy spółdzielni i przedstawiciele komitetów członkowskich.

Barbara Szalilow, wiceprezes Zarządu, w referacie okolicznościowym nawiązała do jubileuszu 40-lecia kraju i historii powołania oddziału WSS.

Działalność handlową pod szyldem „Społem”, rozpoczął świdnicki handel w lipcu 1976 roku, jako oddział WSS Lublin.

W wyniku reformy gospodarczej, 1 stycznia 1983 r. Spółdzielnia uzyskała samodzielność i funkcjonuje jako PSS „Społem” w Świdniku. Zrzesza 2517 członków, zatrudnia 575 pracowników, prowadzi 34 punkty detaliczne i 11 zakładów gastronomicznych oraz 2 zakłady produkcyjne (ciastkarnia i piekarnia).

Dużą rolę w środowisku odgrywa działalność ośrodka Praktyczna Pani, który prowadzi usługi i szkolenia specjalistyczne. Spół-

dzielnia w ramach wymiany doświadczeń nawiązała szereg kontaktów z oddziałami z innych regionów kraju.

Dużym osiągnięciem, było zdobycie wyróżnienia, w konkursie o społemowski znak jakości, przez zakład gastronomiczny „Świdniczanek” oraz zakład usług kosmetycznych ośrodka Praktyczna Pani.

Za pracę i działalność na rzecz spółdzielni 11 osób, otrzymało przyznany przez centralę „Społem” w Warszawie dyplom dla Produkcją Działacza Ruchu Spółdzielczego, a 18 osób dyplom Zasłużony Działacz Spółdzielczości Spożywców.

Wieczornicę uświetnił występ artystów Teatru Muzycznego z Lublina.

Z.D.

Lato w mieście

Świdnicka PSS „Społem” organizuje w pierwszej połowie sierpnia cykl imprez dla dzieci pozostających w mieście (wiek 9-15 lat) pod wspólnym hasłem „Lato w mieście”.

Zgłoszenia dzieci przyjmowane są w ośrodku „Praktyczna Pani” przy ul. Kruczkowskiego 6a, pod nr tel. 127-87 w godz. 7.00 — 15.00.

W programie akcji przewidziano wycieczki, gry i zabawy na wolnym powietrzu, konkursy itp.

I jeszcze jedna istotna informacja: udział dzieci w sierpniowej półkolonii jest bezpłatny.

(kw)

Jak w kinie

Dość pośpieszna, choć staranna kosmetyka, której ostatnio poddało świdnickie kino nie „przeorała”, niestety, repertuarowego ugoru jakim od dłuższego czasu ta placówka stoi. Powtórka z „Akademii pana Kleksa” w okresie, gdy większości dzieci nie ma w mieście w żadnym wypadku nie zmienia kwalifikacji pozostałych pozycji — marna trzecia ligo!

Wygląda też na to, że zapowiadana na czerwiec „Seksmissje” o bejzrymmy najpierw w telewizji a później na dużym ekranie w „Locie”



Stolik „przeciwstoneczny”



Wydaje się, że idła schrony przed amatorami cudzych własności bardziej przydatny byłby tu... porzask.

fot. W. Wawrzyszko



Nie miał gdzie się popsuć?

